ROK X

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen.

ORĘDOWNIK.

Nr. 58.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Serwacego bisk.
Jutro: Bonifacego męcz.

Poznań, Czwartek 13 Maja 1880.

Wschód słońca 4.9, zach. 7.44.
Długość dnia 15 god. 36 min.

Nasza domowa polityka.

VI.

W ostatnim artykule staraliśmy się zwrócić uwagę naszych czytelników na to, że im więcej będą wielkie majątki u nas upadały, tem więcej będą musiały średnie warstwy radzić same o sobie i o własnych siłach, żeby ratować charakteru narodowego w sobie i w dzieciach.

O tem już dzisiaj winni ludzie w naszych warstwach średnich myśleć, winni się z tą myślą zapoznawać, żeby rozumieli i widzieli: że ten ratunek narodowości naszej na nich samych także polega. Bo jak ta myśl głów i serc naszych mieszczan i gospodarzy nie ogarnie, to cóż się dziać będzie? Otóż będziemy oczywiście pędzili życie tak, jak obecnie, bez większego namysłu, aż po upływie pewnego szeregu lat zawitają do nas stósunki Prus Zachodnich, a potem nasze dzieci znajdą się w położeniu naszych rodaków na Górnem Szląsku — i tak dostaniemy się na dół, pod żywioł, niemiecki na to, byśmy byli przezeń wyzyskiwani.

Pięknie się to mówi o podnoszeniu tego ducha narodowego, o ratunku charakteru narodowego, ale to rzecz nie taka łatwa, jak się z pozoru wydaje. Jeżeli się nasze średnie warstwy mają tak dźwigność w swej świadomości narodowej, aby i w dzieciach swych umiały zaszczepić ducha polskiego, na to potrzeba środków, potrzeba przedewszystkiem takiego dobrego mienia, ażeby człowiek miał do tego i czas i swobodę.

Na cóż się bowiem zda, że ten duch będzie się w nas niby krzepił, że przy tej lub przy owej sposobności będziemy sami w siebie wmawiali, że on się „podnosi“, że on nigdy nie „upadnie“, jeżeli dla tego ducha nie będzie podstawy materyalnej, jeżeli nie będziemy mieli z czego żyć, jeżeli się będziemy rozsypywali po całych Niemczech, umykali do Ameryki, a ziemie i strzechy nasze rodzinne Niemcom ustępowali! Jak braknie dobrego mienia, tam też i duch upadać będzie; jak braknie podstawy materyalnej, tam też i duch zgaśnie, — tam nas w ogóle nie będzie; — potem mogą nam przychodzić na pomoc Francuzi, Anglicy, ale z nami już się skończyło.

Bez dobrego mienia nie ma zatem widoków, żebyśmy w zaborze pruskim narodowość naszą uratować mogli. O tem nie ma co wiele pisać i prawić: tak już jest na świecie i inaczej nie będzie, bo być nie może. Otóż Pan Bóg tak chce, a Jego wola stała się prawem społecznem dla świata ludzkiego, i jak woli Bożej, tak tego prawa, nikt nie przełamie. Kiedy Pan Bóg tworzył człowieka, to go najprzód lepił z gliny, a jak go ulepił całego, tchnął w niego ducha i tak powstał człowiek; a gdy się nasi pierwsi rodzice wyprowadzali z raju, zapowiedział im Pan Bóg: że w pocie czoła na chleb pracować będą. Według tej woli Bożej, — która dla całej ludzkości stała się prawem społecznem — lepią się przez całe wieki społeczeństwa i pracą, w pocie czoła wykonywaną, zapewniać sobie muszą dobre mienie i byt. Jeszcze w świecie nie odkryto narodu, któryby istniał na innych warunkach, a nie na tych, które Bóg naznaczył, — i my, naród polski, podlegamy tej woli Bożej, temu prawu społecznemu, bo dla naszego narodu Pan Bóg wyjątku nie zrobił.

A jak my między sobą nieraz tę sprawę naszego bytu społecznego, narodowego, traktujemy, jak my się z tem urządzamy? Są między nami ludzie, którzy przyszłość narodu naszego czynią zawisłą wyłącznie od Opatrzności Boskiej. Tak sobie i innym przedstawiają, tak siebie i innych pocieszają: że nam wolno pracować i nie pracować, czuwać nad tem: żeby nas Niemcy nie zjedli, ale też i z rękoma na kolana założonemi patrzeć na to szerokiemi oczyma; Pan Bóg naród polski stworzył, to też musi o nim myśleć, Polska była, Polska też być musi, bo to jest rzecz Boga!

Czy takie zapatrywanie się na utrzymanie bytu narodowego nie jest wręcz przeciwne prawu społecznemu, z woli Bożej ludzkości nadanemu? Czy taka wiara w przyszłość narodu nie jest wyraźnem bluźnierstwem przeciw Imieniowi Bożemu?

Więc nam wolno zatracać talenta, jakie nam Bóg dał, źle się gospodarzyć na ziemi, którą Opatrzność ojcom naszym wyznaczyła, lenistwem, lekkomyślnością, nierozumem rujnować się, i potem to wszystko ma—za nas—Pan Bóg—naprawiać! Ależby to było przeciw wszelkim pojęciom, żeby społeczeństwo, które nie umie i nie chce się nauczyć myśleć o sobie i pracować nad sobą, miało znaleść zmiłowanie u Pana Boga.

Takiej grzesznej wiary nie powinniśmy wprowadzać do naszej domowej polityki, bo to nas tylko zgubić może.

Prawo społeczne, na woli Bożej oparte, i nas Polaków obowiązuje; i my, z dopuszczenia Bożego poddani pod rządy nie nasze, mamy tem większy obowiązek myśleć o tem, aby się nie rozpadała ta nasza glina społeczna, w której się utrzymuje nasza narodowość.

Kiedy nas Prusacy zabierali — po tych traktatach wiedeńskich — w r. 1815, było w W. Księstwie Poznańskiem wszystkich ludzi 779,000, nie byli to wszyscy Polacy, bo w tej liczbie i Niemcy są objęci.

Dziś liczy Księstwo przeszło dwa razy tyle ludności, bo 1,601,000 dusz, nas Polaków będzie blizka milion. Rozpleniliśmy się zatem w niewoli politycznej o kilka kroć set; jest nas Polaków dziś więcej, w nas i duch polski się podniół do nieopoznania, tylko z podstawą materyalną dla tego ducha jest źle i w tem właśnie tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla przyszłości naszej pod rządem pruskim.

Dawniej wszystkie dobra, wszystkie ziemie należały prawie wyłącznie do panów polskich, dziś z tych dóbr Niemcy i żydzi zabrali już przeszło połowę i jeszcze na tem — nie koniec. Dawniej do mieszczan należały prawie wszystkie kamienice i grunta okoliczne; dziś po rynkach naszych miast można na palcach liczyć kamienice polskie, a kapitałów większych nasze mieszczaństwo też się nie dorobiło. Jeszcze najlepiej stósunkowo mają się gospodarze wiejscy. I tych ssie lichwa a sądy subhastują, ale że ich jest liczebnie wielu, więc gdy jeden straci, to łatwiej się zdarzyć może, że się drugi dorobi. Po wielkich dobrach, po większych miastach, rozsiada się żywioł niemiecki coraz bardziej; nie możemy zaś powiedzieć, żeby się na polskich gospodarstwach włościańskich niemieccy chłopi licznie] okupywali. Są wsie, gdzie nasi gospodarze nie dopuszczą Niemca, a zamieszkałych potrafią wykupić.

Niemcy w spółce z żydostwem biją nas przedewszystkiem kapitałami, i my chcąc uratować w zaborze pruskim naszą narodowość, musimy się tak gospodarzyć, żebyśmy się nie dostali na dół — pod przewagę tych kapitałów, ale, kiedy już taka wola Boża, wydobywali się także na wierzch.

Wszystko zależeć będzie od tego, jak się będziemy gospodarzyli, jak będziemy nasze zbiorowe interesa społeczne prowadzili.

Przy tem przeszkadzają nam jednak bardzo nasze własne zapatrywania.

My jesteśmy podobni do człowieka, który się dobrze miał, żył wygodnie, swobodnie, po pańsku, bo było na to, a że było, więc się o przyszłość nie wiele troszczył, aż go inni ludzie, korzystając z jego słabych stron, wyzuli z majątku. Pozostało mu daleko mniej, aniżeli miał, ale przy tem, co pozostało, mógł jeszcze bardzo uczciwie pracować na swe własne i dzieci swych utrzymanie. Nieszczęście tylko, że on tego nie umiał, choć chciał, bo jemu ciągle w głowie siedziało: że on jest jeszcze panem, i nie umiał inaczej myśleć i pracować tylko, jak pan, i dla tego sam wypracować nie umiał tyle, ileby można, ale jeszcze innym dał się wyzyskiwać.

Tak też wiedzie się naszemu społeczeństwu. Wszystkiemi prawie pojęciami tkwimy jeszcze w tej dawnej ukochanej Polsce, której już nie ma, utrzymać się zaś przy bycie możemy, jeżeli pojęcia nasze zmienimy i przyswoimy sobie nowe. Ale to rzecz trudna, bo do starych pojęć, naszych kochanych polskich pojęć, o prowadzeniu interesów społecznych, porywa nas serce! I tak żyjemy w ciągłej walce między staremi pojęciami, za któremi serce nasze przemawia, a nowemi, które nam rozum wskazuje; tracimy sami na tem i jeszcze na dobitkę inni ten nierozum nasz wyzyskują.

— Ks. dziekan Lewandowski w Lubaszu pod Chodzieżą, otrzymał reskrypt z 17. kwietn rb., jak donoszą „Przegląd Kościelny“ i „Goniec“, w którym go rejencya bydgoska zawiadamia, że wolno mu doglądać nauki religii w wszystkich szkołach katolickich, symultannych, a nawet ewanielickich, do których dzieci katolickie uczęszczają i tam w religii katolickiej przez osobnego nauczyciela pouczane bywają.

Rejencya bydgoska zrobiła to widocznie za wskazówką ministra oświecenia i z tego możnaby wnosić, że nauką religii zaczną władze szkólne więcej się zajmować.

Drugi reskrypt, o którym „Goniec“ wspomina, a w który „Kuryer“ nie bardzo wierzy miał minister Puttkamer przesłać naczelnemu prezesowi, że proboszczom wolno — mimo istniejących praw majowych — pełnić obowiązki kapłańskie w parafiach osieroconych. Ostatni reskrypt byłby także wielkiej wagi, trzeba jednak odczekać, aż się wiadomość o nim sprawdzi.

— Wędrówki ludu polskiego. Sejmowi amerykańskiemu w Waszyngtonie przedłożył rząd prawo, przepisujące, pod jakiemi warunkami parowcom wolno wysadzać do portu ludzi przybywających do Ameryki przez Bremenę i Hamburg. Podług tego prawa nie wolno będzie przywozić ludzi, którzy siedzieli w więzieniu, albo w domu obłąkanych, albo pobierali publiczne wsparcie, albo nie mają ani grosza na pierwsze utrzymanie, lub też nikogo, ktoby o ich utrzymaniu, jak np. przy dzieciach, myślał. Każdy właściciel okrętu, przybywającego z Bremeny lub Hamburgo, musi stósownie do tego prowadzić szczegółową listę wychodzców. Jeżeli kogo przeciw prawu przywiezie do Nowego Yorku, to go na własny koszt musi wziąść napowrót do Europy.

Daj Boże, żeby to prawo przeszło, bo niejednego z naszych powstrzymałoby w domu.

— Komisya parlamentarna postanowiła uznać za nieważny wybór posła wyrzyskiego, pana Bethman-Hollweg, dopóki śledztwo nie wykaże, czy istotnie jest prawdą, że prezes rejencyi bydgoskiej p. Wegnern, na zebraniu w Szubinie odbytem, polecił urzędnikom państwowym wpływać na wybór tego posła, i czy istotnie zaszły jakieś nieregularności postępowania w niektórych okręgach wyborczych. Nadmieniamy, że nasz kandydat hr. Skórzewski tylko paruset głosami większości przez p. Bethmana pobity został.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Książę Bismark jest cierpiący, rozdrażniony, chory, nie może wychodzić z pokoju,

głoszą co dnia urzędowe i półurzędowe pisma, a książę gdy się tego najmniej spodziewano, przybył zdrów zupełnie na obrady parlamentu, i wygłosił jednę ze swoich najbardziej gniewnych, namiętnych i zaczepnych mów, jaką kiedykolwiek miał parlament przyjemność, czy też przykrość słyszeć.

Ponieważ książę wszedł na salę obrad właśnie w chwili, w której poseł Delbrück, niedawny współpracownik jego w liberalnem i wolnohandlowem ministerstwie, przedstawiał uchwałę komisyi parlamentarnej, że przywilei celnych miasta Hamburga, bez zmiany obowięzujących Rzeszę praw naruszać nie można, więc książę nawięzując mowę swoją do kwestyi tej, począł żalić się z goryczą, że coraz częstsze zaczynają się objawiać w Niemczech usiłowania, dążące do osłabienia jedności cesarstwa, a popierające prawa i przywileje pojedyńczych państw Rzeszy niemieckiej. W tej walce przeciw rządowi przoduje Centrum, które siłą swych 100 głosów, a łącząc się do tego z Polakami i postępowcami, przeważnie wpływa na odrzucanie wniosków rządowych. Książę sądził, że Centrum nie tylko w sprawie celnej, ale i w innej sprawie, która za dwa tygodnie będzie już przedłożona sejmowi pruskiemu — jest to wzmianka o wniosku rządowym, żądającym upoważnienia do łagodniejszego zastósowywania ustaw majowych — poprzeć zechce rząd. W tem przekonaniu rozpoczął książę układy z Rzymem, ale postępowanie Centrum zachwiało w nim wiarę w pomyślny rezultat tych układów, ponieważ ta niechęć posłów katolików do rządu, służy mu za wskazówkę, iż od Kościoła katolickiego niczego spodziewać się nie można. Inne stronnictwa, jak zachowawcy np. i zwolennicy wolnego handlu, zamiast popierać rząd w jego usiłowaniach, także łącząc się z nieprzyjaciołmi jego, głosują przeciw niemu. Książę tą walką czuje się już tak bardzo znużonym, iż najchętniejby ustąpił z urzędu gdyby mu wolno było sędziwego monarchę opuścić. Nie jestem już młody — kończy książę — żyłem, kochałem, walczyłem wiele. Od 30 lat walczę za jedność Niemiec, od lat 18 wszystkie stronnictwa kolejno przeciwko mnie występują. Wolę cesarza trzymam na stanowisku, nie ustąpię jednak i będę do ostatka walczył przeciw Centrum. Jeżeli mnie jednak w tej walce inne nie poprą stronnictwa, wtedy będą zmuszony się cofnąć i przedstawię cesarzowi ministrów, zdolnych zadowolić życzenia zachowawców i katolików, zastanówcie się zatem panowie, czy wam się takie ministerstwo podobać będzie, czy potrafi ono lepiej niż ja, znaleść drogę do porozumienia z Rzymem. Mnie będzie to zupełnie obojętnem, czy ono podda się Rzymowi, czy pójdzie do Kanossy, ale jeżeli te stronnictwa, co obecnie popierają Centrum, zdecydują się je stanowczo opuścić, zapewniam, iż zostanę na mojem stanowisku i ostatki sił moich na walkę z Centrum katolickiem wytężę.

Piorunującą mowę tę powitali liberali sykaniem, Centrum jawnemi dowodami niezadowolenia, a zachowawcy tylko bardzo chłodnem i skąpem uznaniem. Książę też nie czekając protestów i odpowiedzi, wyszedł natychmiast z parlamentu.

Poseł Windthorst, przywódzca Centrum, odpowiadając na zarzuty księcia, wyraził też żal swój, iż księciu chyba osłabione zdrowie nakazuje tak postępować wbrew zwyczajom parlamentarnym i opuszczać parlament przed wysłuchaniem obrony zaczepionych przez niego stronnictw. Mówca zapewnia, iż posłowie katoliccy są tak dobrymi Niemcami jak i protestanci, i kochają równie szczerze jedność niemiecką, czego dowiedli, pozwalając na przymnożenie cesarstwu 130 milionów celnych dochodów.

Nie idzie jednak zatem, by katolicy w nadziei zyskania religijnego spokoju, mieli głosować wbrew potrzebie i przekonaniom swoim, za wszystkiemi wnioskami i żądaniami rządowemi. Bezpotrzebnie i nieszczęśliwie rozpoczęta walka z Kościołem osłabia państwo, a narusza najżywotniejsze interesa 15 milionów katolików Niemców, zniechęcając ich tem bardzo do rządu. Tylko więc uporządkowanie stósunków z Kościołem, może przywrócić pokój wewnętrzny Niemcom, i wzmocnić ich potęgą. My katolicy — twierdzi mówca — nie możemy niczem się przyczynić do przywrócenia zgody i pokoju, gdyż rząd istotnie nie z nami, ale ze Stolicą św. wojnę prowadzi, a my tylko na złe skutki tej wojny wskazać jesteśmy w stanie. Książę kanclerz widocznie tylko pod wpływem złego humoru gwałtownie nas zaczepia, i zarzuty nam czyni, gdyż jako mąż stanu wie dobrze, że parlament nie na to się zbiera, by wszystkim żądaniom rządu bezmyślnie przytakiwał, ale by je wedle sumienia roztrząsał, i dla dobra powszechnego poprawiał. Spodziewam się zatem, iż wszyscy posłowie są mego zdania, zresztą zaręczam, iż staję tylko w obronie zaczepionego przez księcia stronnictwa mego, i byłoby mi bardzo przykro, gdyby słowa moje źle zrozumiane, wpłynęły szkodliwie na zawarcie pokoju między Kościołem katolickim a państwem.

Tak mówił ten sławny mówca katolicki, a „Germania" dziwiąc się gwałtownym zaczepkom księcia, nazywa dzień tych rozpraw dniem zaszczytnym dla katolików niemieckich. Inne stronnictwa zaczepione także przez księcia domagają się, aby póty nie odroczono do jesieni parlamentu, póki nie zdołają na zaczepki księcia odpowiedzieć, ale....

— Parlament mimo oporu liberałów i postępowców, przyjął stanowczo i znaczną większością, nie tylko ustawę przeciw lichwie, ale i wniosek posła Bismarka syna, domagający się ograniczenia wolności wystawiania weksli.

— Sejm pruski będzie już zapewne zwołany 20. bm., by jak książę Bismark zapowiedział, przedewszystkiem zmianami w ustawach majowych się zająć. Z tej też przyczyny byłoby nader pożądanem, by nasi posłowie na pierwsze zaraz posiedzenia w Berlinie się stawili.

— Zaczepione przez księcia stronnictwa, mało już miały do tego czasu, ponieważ parlament w poniedziałek na wieczornem posiedzeniu zamknięty został. Poseł Virchow zdołał jednakże w imieniu postępowców przypomnieć, że oni zawsze za jednością Niemiec byli i będą, poseł Benningsen w imieniu liberałów zapewnił księcia, że zawsze na ich poparcie rachować może, a poseł Schorlemer-Alst zauważył z żalem, że katolicy przekonawszy się z ostatniej mowy księcia, iż niczego od rządu spodziewać się nie mogą, będą zmuszeni nadal walczyć za swoje prawa i interesa, pod znakomitem przewodnictwem posła Windthorsta.

Ostatnia uchwała parlamentu w sprawie celnej granicy wolnego miasta Hamburga nie wypadła po myśli księcia Bismarka, gdyż parlament postanowił odesłać sprawę tę do komisyi, dla dokładniejszego rozpatrzenia. Poseł Czarliński oświadczył, iż Polacy wstrzymają się zupełnie od głosowania, ponieważ sprawa ta zupełnie ich nie obchodzi.

Sprawy wschodnie. Powstanie albańskie coraz bardziej się szerzy, nie tylko bowiem plemiona starozonych Albańczyków biorą w niem udział, ale i katolicy zwani Mirydytami, stają w obronie zagrożonej podziałem ojczyzny. Mirydyci są górskiem plemieniem i chociaż nie opuszczają chętnie swych siedzib, zebrali się jednak teraz w liczbie 2 tysiące 600 ludzi i pod przewodnictwem swego księcia, Prenk-Bib-Doda, przybyli w tych dniach do Skodaru, nad granicą Czarnogóry, wskutek czego książę czarnogórski ustawił nad nią ze swej strony korpus obronny z 18 batalionów wojska złożony.

Z Pryzrenie zaś dopuścili się starczeni Albańczycy mordów i gwałtów, na zamieszkałych tam Serbach. Wielu Serbów padło ofiarą tej nienawiści rasowej Albańczyków do Słowian, 80 tylko rodzin zdołało przed mordercami uciec i schronić się do państwa serbskiego.

— Vali Mohamed, który jak swego czasu donosiliśmy, przez nienawiść do Moskali, strzelił w Carogrodzie do przejeżdzającego konno pułkownika moskiewskiego Kameraua i zabił go, został przez sąd wojenny skazany na śmierć, ponieważ komisya lekarska orzekła, iż zbrodniarz zupełnie jest przytomny na umyśle, a tylko dla uratowania życia obłąkanego udawał.

— Wedle telegramów pism wiedeńskich, albańskie powstanie szerzy się w zastraszający sposób. Liga albańska ogłosiła bowiem zupełną niezależność Albanii, zabrała kasy rządowe i zrzuciła z urzędu tureckich urzędników. W Skodarze zebrało się już 12 tysięcy zbrojnych, a zapewniają, że wkrótce liczba ich wzrośnie do 16 tysięcy. Turecki basza opuścił to miasto, a fortecę zajęli Albańczycy, którzy mają zamiar wyruszyć przeciw Czarnogórcom z miast Gusinia i Tusi, skoro tylko 25 tysięcy żołnierza zebrać zdołają.

Francya. Gambeta i jego przyjaciele coraz natarczywiej nalegają na ministrów, ażeby „oczyszczali" swoje wydziały i biura, tj. wyganiali z nich wszystkich urzędników, o których może zachodzić podejrzenie, że zachowali sympatyą do dawniejszych cesarskich, lub królewskich rządów. Ministrowie oświaty, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, już dawniej ulegli tym wymaganiom Gambety, a teraz zabiera się do takiego oczyszczenia armii minister wojny. Otóż najprzychylniejsze rządowi pisma zagraniczne, twierdzą słusznie, że takie postępowanie może być podwójnie niebezpieczne dla samego rządu, raz że

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

XII.

W kilka dni potem ks. Maciej stał na progu tej samej izby, w której przed laty konała biedna Jędrzejka. Jakże jednak ta izba od tego czasu się zmieniła. Nie wytworne wcale, ale porządne zapełniały ją teraz sprzęty, w oknach o czystych, jasnych szybach bieliły się firanki, zieleniły pachnące kwiatki w doniczkach, a liczne pęki różnych suchych ziół na leki i herbaty napełniały izbę przejmującym, ale miłym zapachem. U drzwi jednakże nie brakło kropielniczki ze święconą wodą, a na starannie wybielonych ścianach nie widać było obrazów. Nad łóżkiem tylko wisiał znacznej wielkości Pan Jezus na krzyżu, uwieńczony koroną z nieśmiertelników, a u stóp krzyża stało szklanne pudełko, w którem widać było jakieś dziecinne zabawki i pamiątki. Na łóżku wysoko i czysto usłanem leżała Buchcina, czytając z pomocą okularów w dużej staroświeckiej, gockiemi literami drukowanej księdze. Księgą tą było Pismo św.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus— rzekł ks. Maciej w progu.

— Na wieki — odparła drżącym głosem staruszka.

— Chcieliście się ze mną widzieć? zapytał ksiądz.

— Tak jest — odrzekła staruszka widocznie niespokojna i zmięszana, ale usiłująca panować nad sobą, i drżącą ręką wskazując stojące przy łóżku krzesło wygodne — proszę — mówiła niech ksiądz Dobrodziej raczy spocząć. Ksiądz Maciej usiadł, i oczy jego padły na leżącą na łóżku księgę świętą, na krzyż i wszystkie przedmioty otaczające starą, a jako człowiekowi wykształconemu i przywykłemu z różnemi ludźmi obcować, nie trudno mu było odgadnąć, że ta kobieta innej jest niż on wiary, że ta kobieta jest protestantką. Czekał więc cierpliwie, aż ona pierwsza do niego przemówi, ale kobieta milczała uparcie, zakrywszy twarz suchemi, drżącemi rękami, a z piersi jej długie ciężkie wyrywały się westchnienia.

— Cóż mi macie do powiedzenia moja dobra kobieto? zapytał nareszcie ks. Maciej łagodnie.

— Ach mnie tak trudno mówić! westchnęła kobieta. Ja nie wiem.... nie wiem, od czego mam zacząć.

— Od tego, co wam najbardziej cięży na sercu — zachęcał ksiądz.

— Ja spowiadać się nie chcę... nie mogę, bo...

— Wiem o tem — przerwał ksiądz z dobrocią — bo wy jesteście Niemka...

— Nie, nie Niemka — zawołała z pewną gwałtownością stara. Jestem luterka, ale mój ojciec był Polakiem, pochodził od Ełku w Prusach, i wcale po niemiecku nie umiał. Matka moja miała wprawdzie ojca Niemca, ale u nas w domu wszystko było po polsku, póki ojciec żył. Potem... ale ja tego wszystkiego opowiadać nie mogę, boby to długo trwało, a ks. Dobrodziej pewnie niema czasu...

— Owszem, mówcie, moja dobra kobieto, będę was cierpliwie słuchał — zapewniał ks. Maciej.

— Nie mogę — nie mogę wszystkiego powiadać — wzdychała kobieta. Ojca, matkę i męża i innych jeszcze, dawno zmarłych, w grobie poruszać, obwiniać, i dla czego? Aby się samej z grzechów oczyścić, uniewinnić? Czy to się godzi? Nie — nie — wieczny im spokój, a mnie..... Księże proboszczu, mój Dobrodzieju — zawołała składając ręce — oddaj mi ksiądz z łaski swojej dziecko, Magdzię, a będę ks. Jegomości do śmierci błogosławić.

— Tego uczynić nie mogę — rzekł ksiądz łagodnie, ale stanowczo. Musicie to sami zrozumieć, że nie mogę, nie powinieniem oddawać dziecka osobie innej wiary, obcej...

— Ja nie obca, ja jestem..... przerwała sta-

go pozbawi wielu zdolnych i doświadczonych oficerów, a drugi, że popchnie wszystkich z wojska oddalonych, do czynnej przeciw rządowi agitacyi. Dotychczas zresztą pod każdemi rządami, do wojska należeć mogli spokojnie ludzie różnych przekonań politycznych, gdyż w wojsku zasadniczo w politykowania bawić się nie wolno. System więc podejrzywań i szpiegostwa, jaki Gambeta gwałtem w rządzie zaprowadza, jak najgorsze może dla spokoju Francyi przynieść owoce.

— Senat francuzki powodując się niewczesnym liberalizmem zniósł ustawę, obowięzującą do święcenia niedzieli. Przeciw uchwale tej głosowali tylko prawowierni katolicy.

— Strejki robotników szerzą się gwałtownie w północnej Francyi. W tych dniach zamknięto z tej przyczyny w Roubaix 86, a w Tourcoing 49 fabryk, około 25 tysięcy robotników świętuje, a opór ich może być tem niebezpieczniejszy, że podobno nie zbywa im wcale na pieniądzach.

Ziemie polskie. „Dz. Polski" dowiaduje się z Warszawy, że rząd moskiewski zawarł ze Stolicą św., za pośrednictwem ks. Nuncyusza Jacobiniego we Wiedniu układ, na mocy którego ks. Feliński, Arcybiskup warszawski, w Jarosławiu od powstania 1863 r. na wygnaniu trzymany, zostanie nareszcie wypuszczony, i powróci do Warszawy. W mieście tem krąży także pogłoska, że wszyscy księża nasi, zesłani na Sybir, wkrótce do kraju powrócą.

Moskwa. Przedwczesną była wiadomość, jakoby car ułaskawił wszystkich, w ostatnich czasach skazanych politycznych przestępców, gdyż wyszedł dopiero ukaz ministra spraw wewnętrznych, nakazujący gubernatorom złożyć w przeciągu trzech miesięcy sprawozdania o sprawowaniu się tych przestępców, a na podstawie tych sprawozdań nastąpią dopiero ułaskawienia.

— Z Petersburga donoszą pismom zagranicznym, że car strasznie się zestarzał i bardzo mało zajmuje się polityką. Ze strachu przed nihilistami, zaniechał zupełnie zwykłych po mieście przechadzek, a chcąc użyć świeżego powietrza, każe się co dzień zawozić pędem do pałacu carewicza, gdzie w obszernym wysokim murem okolonym ogrodzie, parę godzin spaceruje. Sprawami państwa zajmuje się gorliwie carewicz, musi jednakże bardzo być z tem ostrożny, by nie obudzić zazdrości i nienawiści ojca.

Włochy. Urzędowy „Diritto" twierdzi, że Ojciec św. wystósował pismo do Biskupów włoskich, w którem twierdzi, iż lepiejby było, gdyby prawowierni katolicy żadnego w obecnych wyborach posłów do Izby włoskiej udziału nie brali. Wiadomość ta jednak nie jest wiarogodną, ponieważ Ojciec św. zostawia wiernym w sprawach politycznych zupełną niezależność zdania i postępowania.

Anglia. Minister Gladstone chcąc uspokoić Austryą strwożoną jego nieprzyjaznemi mowami, zapewnił jej posła w Londynie, iż nie żywi żadnych nieprzyjaznych dla niej uczuć, i nie będzie zaczepiał austryackiej polityki, jeżeli Austrya nie posunie się dalej w dzierżawy tureckie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 12. maja. Znowu jedna parafia w archidyecezyi gnieźnieńskiej została osieroconą, przez śmierć ks. Ludwika **Kubickiego**, proboszcza raczkowskiego, a seniora dekanatu śś. Piotra i Pawła, która nastąpiła w dniu 10. bm. Zmarły liczył 83 lat wieku. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

— † **Siostra** Seweryna Morawska, przełożona domu Sióstr Miłosierdzia w Kościanie, zakończyła w poniedziałek żywot doczesny po tygodniowej, ale ciężkiej chorobie. Pracowała ona w zakresie swoim z wielkiem poświęceniem i pozostawia wdzięczną pamięć u ubogich i chorych, którzy szukali u kościańskich Sióstr przytułku i pomocy.

— * **Za Bramką** pod nr. 5 wypadła 8. m. b. Stasia Jakubowska, półtrzecia roku mające dziewczę, stolarza, z drugiego piętra z okna tak nieszczęśliwie, że w półtorej godziny skonała. Ojca nie było w domu, a matka zeszła na dół po wodę na kilka minut tylko, ale okno było otwarte, a przy oknie stało krzesło!

— * **Zeszłej** niedzieli zapisała policya do kary żyda, który przyjechał na targ i sprzedawał podczas nabożeństwa.

— * **Naczelny** Prezes, p. Günther, nabył wieś rycerską Kurowo w Kościańskiem od Niemca.

— * **Zarząd** Stowarzyszenia czeladzi szewskiej donosi nam, że po odbytej w niedzielę majówce w Urbanowie i po zapłaceniu wszelkich kosztów ztąd wynikłych, loterya fantowa, gdzie większa połowa fantów jeszcze pozostała, przyniosła 45 mk., a które oddał starszy czeladnik St. Lepczyński za światło na ołtarzu św. Jacka w kościele podominikańskim. Zarząd składa podziękowanie wszystkim dobrodziejom, którzy zaopatrzyli hojnie ich loteryą w fanty.

— * **Oszusta**, jakich mało, trzyma policya w tutejszem więzieniu. Płatał on figle nie lada po całej Polsce pod przybranem nazwiskiem, jakeśmy już pisali, dr. Stanisława Dobrzańskiego. Nazywa on się istotnie Ignacy Morski, rodził się 1848 roku, jest synem dzierżawcy folwarcznego w Pomieszkalnem, w guberonii kowieńskiej. Chodził do gimnazyum w Szawlach i wyszedł na wyrafinowanego oszusta. Jako młodzieniaszek poszedł do powstania, ale się nie bił, w r. 1866 wstąpił do wojska moskiewskiego, ztamtąd, ukradłszy coś, uciekł do Lwowa, a ztąd w 1871 r. zawitał do Poznania. Jako niby emigrant znalazł poparcie i był urzędnikiem gospodarczym u p. Baranowskiego w Rożnowie pod Obornikami, w 1873 u p. Moszczeńskiego w Stembowie, następnie w Wapnie, gdzie go uwięziono, podejrzywając go, że skradł pieniądze i jeszcze podpalił. Po kilku miesiącach puszczono go z więzienia, bo mu niczego nie było można dowieść. Z Poznania udał się do Krakowa, tam w r. 1874 poznał się z wdówką Heleną S., która miała dość piękny kram i zaprzysiągł jej, iż jej nie opuści aż do śmierci. Ledwo się ożenił, zniszczył biednej kobiecie w krótkim czasie majątek, narobił długów i drapnął z Krakowa. Pojechał najpród do Piotrkowa, potem bawił w Warszawie, później w Kijowie, zkąd znowu wrócił do Warszawy i to w r. 1879. Tu mieszkał u owdowiałej posiedzicielki dóbr pani P., przedstawił jej się jako lekarz wojskowy p. dr. Stanisław Dobrzański, i poznał się z jej córką, panną Izabellą. Na jego kartach wizytowych stało wydrukowane pod nazwiskiem: chorych przyjmuje od godz. 9 do 1, Berlińska ulica nr. 15 w Poznaniu. Zakochawszy się niby w pannie Izabelli, zaręczył się z nią i dzień ślubu był już naznaczony. Było to w grudniu zeszłego roku. Potrzeba mu było jednak do ślubu papierów, dla których wypadało z Warszawy do Poznania wrócić. Ponieważ złotnicy podług niego są lepsi w Poznaniu, aniżeli w Warszawie, więc namówił swą narzeczoną, żeby mu — przy tej sposobności — dała do reparacyi złoty zegarek i kilka złotych pierścionków, prócz tego jeszcze — już bez namawiania — zabrał bratu jej 200 rubli w gotówce, a 700 w papierach. Tak obładowany przybył do Poznania 31. grudnia zr. i ztąd narzeczona jego odebrała list podpisany przez jakiegoś dr. Dywisza, którego ani w Poznaniu ani pod słońcem nie ma: że jej narzeczony pan dr. Stanisław nagle w Poznaniu życie zakończył! Do tego dołączył ów p. dr. Dywicz liścik miłosny, pisany do narzeczonej przez nieszczęśliwego nieboszczyka, naturalnie już niedokończony, prócz tego jeszcze jeden nr. „Warty", w której stało następujące wydrukowane ogłoszenie:

„† Dziś w poniedziałek 5. stycznia zakończył żywot śp. Stanisław Dobrzański, doktor medycyny, chirurg i akuszer, w 36 roku życia, po krótkiej ale ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami. — Pogrzeb i msza żałobna odbędą się w środę, 7. mb., o 11 godzinie przed południem, na co zapraszają — zasmuceni przyjaciele."

Tego już było rodzinie narzeczonej za wiele; udała się ona do pruskiego konsula, który o nieboszczyku dał znać tutejszej policyi, jakoż udało jej się znaleść p. dr. Stanisława i osadzić w więzieniu. Próbował on w tych dniach uciec z niego, ale próba się nie udała. Przy tem wydało się, że ów Morski, alias Dobrzański, jak rząd gubernialny z Kowna doniósł, za złodziejstwo i podpalenie był transportowany do Szawel, ale podczas transportu uciekł; w Krakowie chciano go za to aresztować, ale dość w czas wyniósł się z niego. Żona jego przysyłała mu jeszcze pieniądze pod przybranem nazwiskiem: dr. Dobrzańskiego. Gdy był w Warszawie, jeździł często do Częstochowy; tam zaprzyjaźnił się z bogatym oficerem, służącym przy gwardyi, zgrywał jego i innych oficerów, przyczem jego przyjacielowi zginął nagle złoty zegarek wartości 200 tal. O kradzież posądzono służącego owego oficera i skazano go do rot aresztanckich, a złodziejem był zapewne sam Morski. — Historya tego smutnego kawalera jeszcze podobno nie skończona.

„Tageblatt" obiecuje podać więcej szczegołów — z dalszego śledztwa policyjnego.

— * **Sądy przysięgłych.** Oskarżony gospodarz Wojciech Berdychowski z Drzonka o krzywoprzysięstwo, że był winien za wypite piwa i wódki 1 mk. 10 fen. podczas gdy miał być winien 1 mk. 25 fen., został przez przysięgłych uwolniony. Dla 15 fen. krzywoprzysięstwo i procesy w dwóch instancyach, czy to nie obraza Boża! Skarżył go pewien szynkarz w Dolsku. — Siodlarz Władysław Wojtkowiak i jego żona Anna oboje z św. Wojciecha oskarżeni o rozmyślne podpalenie swej chaty, zostali także uwolnieni. — Robotnik Andrzej Lemiesz z Kicina za rozmyślne morderstwo biednego parobczaka Frasunkiewicza, z którym się ciągle kłócił i bił, popełnione w nocy z 19. na 20. sierpnia 1879 r. skazany został na 12 lat domu karnego.

— * **Z Kórnika** i z okolicy przejeżdżało znowu 20 ludzi przez Poznań do Ameryki. Wszyscy posiadali karty na wolną podróż i mówili, że je otrzymali od krewnych z Ameryki.

Z miasta, 9. maja. Czytamy i słyszymy tyle o owem wychodztwie naszych Polaków w obce kraje i to w tej myśli, żeby nigdy nie wrócić. Ja sam wiele razy słyszałem, jak się ludzie skarżyli, że jeźli mają pędzić życie w biedzie, to wolą pójść do Ameryki. Mnie samego niecierpliwość bierze i kto wie, co jeszcze z biedy zrobię.

Jestem rzemieślnikiem i chcę chętnie pracować, jak się porządnemu rzemieślnikowi należy. Cóż, kiedy zarobku i utrzymania nie ma. Mamy wielu takich majstrów rozmaitych, którzy się wynoszą, że są wielkimi panami, bo mają wielkie składy, a jak wnijdziesz do kramu, znajdziesz cztery ściany i kilka starych rzeczy do sporządzania, o które się jeszcze odbiorcy prosić muszą. Nie mają towaru, nie mają pieniędzy, a kto temu winien? Sami temu winni! Nie ma też żadnego dziwu, że u takiego majstra porządny i dobrze wyuczony czeladnik nie wysiedzi. Ale na tem nie koniec biedy. Przyjedzie taki czeladnik wprost z małego miasteczka do Poznania, bo dalej nie wie drogi, więc idzie do takiego majstra, któremu się majstrem być chciało, choć na to nie ma, więc majster go bierze, bo innego nie dostanie. Taki czeladnik, który może ani czeladnikiem nie jest, bo po dzisiejszy czas mało kto się swego rzemiosła

---

ruszka, ale niedokończywszy, zamilkła, spuszczając głowę.

— Któż więc jesteście? zapytał ksiądz.

— O ja nie mogę powiedzieć—dla dobra dziecka nie mogę powiedzieć — zawołała widocznie, mocując się z sobą kobieta.

— Moja dobra kobieto — tłumaczył ksiądz jej łagodnie — możecie do mnie mówić wszystko, co macie na sercu lub sumieniu—wszystko bez wyjątku. Musicie przecież tyle wiedzieć, że ksiądz katolicki, że spowiednik jest obowiązany do zachowania tajemnicy spowiedzi...,..

— Ależ ja się nie spowiadam; ja się spowiadać nie mogę! — przerwała kobieta.

— Dla mnie opowiadanie wasze będzie miało znaczenie spowiedzi św. — zapewnił ksiądz.

Kobieta odetchnęła, wpatrzyła się w księdza, i dwie łzy ciężkie spłynęły jej po suchej twarzy. Nim się ksiądz spostrzegł, chwyciła dłoń jego i ucałowała.

— Dziękuję ks. Jegomości za dobroć i łaskę— szepnęła z wdzięcznością. Tyle lat musiałam milczeć, cierpieć.... o jakże mi było ciężko! Ja jestem—wyjękła wybuchając gwałtownym płaczem — ja jestem matka biednej Hanusi mojej ...... Jędrzejki, babka tych sierót, których nie chcieliście.... nie chciał ks. Dobrodziej mi powierzyć.

— Domyślałem się tego — szepnął ksiądz.

— Ks. Jegomość się domyślał! zawołała ze smutną radością staruszka. A własne i jedyne dziecko moje, krew moja, moja Hanusia, nie chciała się tego nigdy domyślić, nigdy nie odczuła we mnie, nie uznała matki! I ja musiałam widzieć, czuć, przekonać się, że się mnie nawet bała, bo jej inne głupie kobiety nagadały, że ja jakąś nieczystą moc i władzę posiadam, musiałam ścierpieć, że mnie odpychała od siebie, i niczem, niczem jej do siebie nakłonić nie mogłam. Bóg mnie najsrożej ukarał w własnem dziecku, którego nawet ratować od nędzy nie mogłam, bo ona ratunku odemnie przyjąć nie chciała. Oh Bóg mnie srogo ukarał!

— Ale sprawiedliwie — rzekł ksiądz.

— Czyżby Pan Bóg mógł niesprawiedliwie karać? zapytała żywo kobieta. Ukarał mnie, bom była nieposłusznem dzieckiem i złą, wiarołomną żoną, ukarał, bom i dobrą matką być nie umiała. Ale czy ja mam koniecznie księdzu Jegomości tę smutną historyę powiadać.

— Jeżeli ja mam powierzyć wam dziecko, to przecież muszę wiedzieć moja kobieto — odparł ks. Maciej — w czyje ręce je oddaję.

— O mój Dobrodzieju najukochańszy — zawołała radośnie staruszka — jeżeli mi ks. Jegomość tę jedyną łaskę uczynić zechce, to już wszystko przed nim zeznam, jak przed samym Panem Bogiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dobrze wyuczy, co za robotę odstawi? Porządnego nic nie odrobi, przepasuje jednę i drugą parkę, majster traci jednego odbiorcę po drugim i tak wlecze się bieda dalej. — To też widzimy, jak nasi Polacy w górę idą, jak nie pilnują rzemiosła i biedę pędzą. Nie mówię o wszystkich, tylko o tych co tak sobie postępują a przecie na nich patrzę. Więc też nie jeden opuszcza dom i idzie w świat, (—i tam jeżeli pracuje, czego w domu nie robił, to mu się wiedzie, a głód też mrze, jak w domu, gdy się przy pracy leni. Przyp. „Oręd.")

Od Przementu, 10. maja. (P r z e s t r o g a). Kochani Czytelnicy, muszę też Wam donieść, co zaszło we Wschowie na ostatnim jarmarku. Powien gospodarz i młynarz razem sprzedał wołu rzeźnikowi na jarmarku. Rzeźnik zadał na targowisku 5 tal. i kazał wołu do domu prowadzić, mówiąc, że gdy później przyjdzie, to resztę pieniędzy 30 tal. wypłaci. Młynarz więc wołu zaprowadził do domu rzeźnika, pani rzeźniczka mile go przyjęła i poczęstowała, ale pan rzeźnik jak nie idzie, tak nie idzie. Nareszcie młynarz wychodzi patrzeć, co wół robi, wyjdzie na podwórze: a tu wół leży zabity i już skórę zdejmują z niego. Po niejakim czasie przychodzi rzeźnik i kręci się z jednej izby, do drugiej, ale pieniędzy nie liczy. Nareszcie zniecierpliwiony młynarz zaczął nalegać gwałtem o resztę 30 tal. Tu się wszczęła walka, i młynarz musiał umykać bez pieniędzy, bo widział, że nie były przelewki. Poszedł tedy czemprędzej na policyą donieść, co zaszło, policya przybiegła i spisała protokuł, i oddała rzecz sądowi, rzeźnikowi zaś mięso opieczętowali a na niewypłacone pieniądze włożyli areszt.

Widzicie, kochani Czytelnicy, jak to dziś trzeba być na wszystko ostróżnym. Najlepiej, kiedy się co sprzeda, wołu lub konia, na targowisku kazać sobie zaraz wszystkie pieniądze wypłacić, a nie brać zadatku, przez co uniknie się wszelkich zatargów, i jest się wolnym, można iść za sprawunkami, a tak przy takim zadatku trzeba być nieraz stróżem wołu lub konia, aż się jarmark ukończy, a potem nie raz nastaje nowa zgoda, zwykle ze stratą, bo mnie to samego już spotkało.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy ogłasza submisyą na dostawę żelaza, potrzebnego do oparkanienia zakładów miejskich. Oferty na tę dostawę składać można do 18. b. m. 9 godziny przed południem w biurze technicznem na Ratuszu, gdzie warunki itp. przejrzeć także można.

— Inspektor budowlany p. Volkmann w Obornikach ogłasza submisyą na dostawę znacznej ilości faszyn, pali i kamieni, potrzebnych do utrzymania w porządku koryta Warty między Obornikami a Sierakowem, jako też między Obrzyckiem a Wronkami. Termin odbędzie się 24. b. m. o god. 11 przed południem w biurze tegoż inspektora w Obornikach, gdzie warunki itp. w godzinach służbowych przejrzeć można.

— Aż do 22. b. m. 11 i pół godz. przed południem można przesyłać piśmienne oferty do król. budowlanego inspektora p. Stavenhagen w Krotoszynie, na następujące roboty przy budowie gimnazyum tamże, które są oszacowane wraz z dostawą materyałów: stolarskie na 5 tysięcy 170 mrk. 27 fen., ślusarskie na 1 tysiąc 629 mrk. 30 fen., szklarskie na 1 tysiąc 649 mrk. 95 fen., malarskie i tapicerskie na 2 tysiące 580 mrk. 65 fen., garncarskie na 3 tysiące 310 mrk. Do każdej oferty należy załączyć jako kaucyą 100 mrk. Warunki, rysunki itp. można przejrzeć w temże biurze.

Rozmaitości.

— * **Grzeszny zakład.** Hrabia C. w Paryżu chwalił się, że ma konia, który przeskoczy przez ogromny stół z czterdziestoma nakryciami do obiadu i nic nie będzie stłuczone; a gdy o tem przyjaciele wątpili, przyjął zakład o znaczną sumę. Tymczasem pomimo znacznej nagrody, jaką naznaczono, nie było można znaleść dżokeja, któryby przy tym niebezpiecznym skoku na koniu chciał siedzieć. Wreszcie oświadczył hr. C., że sam konia dosiędzie i zakład wygra. Gdy małżonka jego o tem się dowiedziała, prosiła go i błagała, aby swego życia nie narażał; ale hrabia odpowiedział jej, że odstąpić nie może, bo tu o jego honor chodzi. Gdy wszystkie prośby były daremne, wzięła hrabina wieczorem przed wykonaniem zakładu dwa nabite pistolety, poszła do stajni i zastrzeliła tego nieocenionego konia. Potem stanęła przed mężem i rzekła: „Mój mężu, matka twoich dzieci zastrzeliła tego konia, który ojca ich pozbawić mógł życia!"

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 12. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible] piękn.		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	—	10	60	10	—
Żyta	8	50	8	35	8	20
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	10	7	70	7	30
Grochu do gotowania	8	45	8	20	8	10
- na paszę	7	80	7	60	7	40
Łubin żółty	4	40	3	90	3	40
- niebieski	4	—	3	40	3	20
Wyki	7	20	6	70	6	50
Kartofle	1	80	1	60	1	50
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
- białej	—	—	—	—	—	—

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedz. 61,60 mk., na maj 616,0 mk., czerwiec 62,10 mk., lipiec 62 60 mk., sierpień 62,90 mk., wrzesień 61,20 marek.

O k o w i t a w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 12. maja.

Poznańskie listy zastawne	99,50.
Poznańskie listy rentowe	99,80.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	213,80.

Wrocław, 11. maja. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
„ żółta	21	60	20	90	20	10
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
[illegible]	19	[illegible]	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
[illegible]	23	50	22	50	21	50
Rzepik zimowy	22	50	21	50	20	50
Rzepik latowy	22	50	20	50	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	50
Siemię lniane	27	—	25	50	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 11. maja 1880.

O l e j r z e p i o w y słabo.

maj	54,00.
czerwiec	56 50.

P e t r o l e u m

maj	7,85.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.